

## **O. SEBASTIAN UNSNER, P. O. BOX 27 DOWA, MALAWI, AFRYKA**

Dowa, 12.02.2019 r.

### *Drodzy Przyjaciele Misji Franciszkańskich!*

Po świętach Bożego Narodzenia pozostały już tylko wspomnienia oraz pierniki korzenne, które dostałem z Ośrodka Misyjnego na Górze św. Anny. Dotarły miesiąc po świętach, ale są świeże, kruche i smaczne jak podczas świąt. Rok 2019 jest już prawie w połowie drugiego miesiąca i ani się obejrzymy jak będzie Wielki Post, a potem Wielkanoc. To się nie zmienia, podobnie jak życie tutaj w naszej parafii w Dowa. Chociaż nie tak całkiem. Coś się jednak zmienia.

W ubiegłym roku, w sierpniu, rozpoczęła się budowa nowej drogi, łączącej Dowa z drogą prowadzącą ze Stolicy Lilongwe do Jeziora Malawi. Jest to drugi etap projektu, rozpoczętego jakieś osiem lat temu, który ma połączyć tę drogę z drogą Nr. 1, prowadzącą z południa na północ Malawi. Pierwszy etap został zakończony dwa lata temu i zatrzymał się przed Dowa, ale jedziemy teraz do Lilongwe, prawie od naszego domu, po asfalcie. Drugi etap rozpoczął się po drugiej stronie Dowa. Drogę tę budują Chińczycy. Na razie asfalt pokrywa jakieś 5 kilometrów, mniej więcej w połowie 18-to kilometrowego odcinka budowanej drogi. Jechałem tą drogą jakieś 10 dni temu do jednej z naszych stacji misyjnych. Po asfalcie jechało się dobrze, ale inne odcinki drogi w budowie były rozjeżdżone przez maszyny, które tam pracują, a było akurat po deszczu. Chińczycy pracują także w niedziele. Mamy szczęście z tą drogą, ponieważ w tym roku są wybory prezydenckie i parlamentarne. Jest to jeden z elementów kampanii wyborczej. Mamy nadzieję, że budowa drogi zostanie zakończona do maja, kiedy to odbędą się te wybory, bo potem może być różnie. Niektórzy kandydaci na prezydenta już się tutaj przewinęli, ale obecnego prezydenta, który może być wybrany na drugą kadencję, jeszcze nie widzieliśmy.

Od sierpnia ubiegłego roku nie jestem sam w parafii. Pracuję teraz razem z wikarym, który pochodzi z południowej części Malawi. Został wyświęcony na kapłana 7 lipca ubiegłego roku w mieście Blantyre, które jest największym miastem w Malawi. Pierwsze święcenia kapłańskie naszych współbraci w Malawi miały miejsce w 2005 roku, a zatem musieliśmy czekać 13 lat na kolejne święcenia. Było to wielkie święto, dlatego wybraliśmy się wszyscy do Blantyre, chociaż jest to 350 kilometrów od Dowa. Lipiec w Malawi to środek zimy, ale w dzień święceń kapłańskich świeciło słońce i nie było za zimno. Msza św., podczas której nasz współbrat został wyświęcony, razem z dziesięcioma innymi diakonami, trwała sześć godzin. Był to dla mnie osobiście szczególny dzień, bo towarzyszyłem O. Stanleyowi od początku jego powołania, tzn. od kiedy napisał do mnie pierwszy list z prośbą o przyjęcie (byłem wtedy animatorem duszpasterstwa powołań), a ja na ten list odpisałem i zaprosiłem go na pierwsze spotkanie do Dowa. Przyjechał i... został z nami. Spotykaliśmy się potem na różnych etapach jego formacji: w postulacie w Tanzanii, w nowicjacie w Ugandzie, podczas studiów filozoficznych w Zambii i teologicznych w Kenii. Teraz pracujemy razem w naszej parafii tutaj, w Dowa. W ostatnich dniach ubiegłego roku parafianie kupili dla niego używany samochód, żebyśmy nie mieli problemów z dojazdem do stacji misyjnych. Mieliśmy tylko jeden samochód.

Jesteśmy teraz w środku pory deszczowej. To się nie zmienia. Co roku jest tak samo, oczywiście, jak nie ma suszy. Pora deszczowa rozpoczęła się mniej więcej w połowie grudnia. Kto żyw, nawet chorzy i starcy, ruszyli na pola. W ludzi wstąpiło nowe życie. Do tej pory nie możemy narzekać, bo deszcz pada prawie codziennie, ale nie przez cały dzień. Tam, gdzie ludzie mieli dość pieniędzy na zakup nawozów sztucznych, plony powinny być dobre. Wszystko na to wskazuje. Ci, którzy nie mieli pieniędzy, też coś zbiorą, ale o połowę mniej. W tym roku deszcz pada często w niedziele rano, gdy ludzie wybierają się do kościoła. Dla mnie to wygląda tak, jakby Pan Bóg próbował naszą wiarę. Próbuje też moją wiarę, bo w takiej pogodzie trzeba zdecydować: jedziemy albo zostajemy. Do tej pory wybraliśmy w każdą niedzielę tę pierwszą opcję i nie zdarzyło się jeszcze, że byśmy gdzieś nie dojechali albo mieli problemy z powrotem do domu. Frekwencja w kościołach jest trochę mniejsza w porze deszczowej, bo chodzenie po błocie może być tak niebezpieczne jak chodzenie po lodzie. No i można się też pobrudzić. I jak potem iść dalej do kościoła? Teren w naszej parafii jest pagórkowaty, a doliny są poprzecinane rzekami i strumieniami, które podczas deszczu są bardzo niebezpieczne. Także z tego powodu ludzie nie mogą przyjść do kościoła, bo niebezpiecznie jest przekroczyć rzekę, na której nie ma mostu. Trudno jest też dzieciom dotrzeć do szkoły. Bez pory deszczowej nie byłoby tutaj życia. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Wiedzą też jednak, że jest to czas, kiedy mogą stracić wszystko. Obfite deszcze, silne wiatry i gwałtowne burze porobiły trochę szkody także w naszej parafii: zniszczone domy, zerwane dachy i zrujnowane pola, gdy wzbierają rzeki. W takim terenie jak nasz dobre jest to, że ta woda tylko przepływa i potem znowu jest spokojnie.

Piszę o tym, bo tym żyję na co dzień. Życie nie jest łatwe, zwłaszcza dla rolników. Jest to ciężka praca, która nigdy nie jest zapłacona. Ludzie nie szcędzą sił, ale na koniec wszystko zależy od tych, którzy dyktują ceny. Dlatego dzieci i młodzież, które chcą coś osiągnąć w życiu, chętnie uczęszczają do szkoły, a większość rodziców im w tym nie przeszkadza. Wręcz je do tego zachęca, chociaż czasem są problemy. Wiele zależy od tego, ile jest tych dzieci w rodzinie. Szkoła podstawowa jest bezpłatna, co nie jest jednak do końca prawdą. Dzieci uczęszczające do szkoły muszą być ubrane w mundurki. Wzór jest taki sam, ale każda szkoła ma swój kolor. Wielu rodziców nie stać na taki wydatek zwłaszcza, gdy kilkoro dzieci chodzi do szkoły. Każdy okres kończy się egzaminem, a za to trzeba zapłacić, bo inaczej nie ma egzaminu i nie ma możliwości przejścia do następnej klasy na koniec roku szkolnego. Trzeba opłacać stróża nocnego, płacić za dodatkowe lekcje nauki, zwłaszcza w ósmej klasie, żeby dobrze zdać egzamin końcowy. Trzeba dać pieniądze na rozwój szkoły. Codziennie w okolicach szkoły widać dzieci, które nie mogą się uczyć, bo nie mają mundurka albo czegoś nie zapłaciły. Każda szkoła otrzymuje jakieś dotacje od państwa, ale jest to niewiele. Brakuje nawet kredy.

Szkoły średnie są płatne. Ceny są różne, w zależności od standardu szkoły. Nasze lokalne liceum jest raczej tanie, bo uczniowie płacą za cały rok 35 Euro, ale np. Niższe Seminarium Duchowne jest bardzo drogie, bo jest to szkoła prywatna: 520 Euro. Na to stać tylko dobrze zarabiających rodziców. Nawet ci, którzy chodzą do tego naszego lokalnego liceum mają problemy ze znalezieniem 35 Euro. Pomagam kilkunastu uczniom szkół średnich w opłacaniu nauki. Mogę to robić dzięki pomocy przychodzącej od dobrych ludzi z Polski. Dzięki tej pomocy mogę też od czasu do czasu pomóc w zakupie przyborów szkolnych. To robię dla dzieci ze szkół podstawowych. Kupuję dla nich zeszyty, długopisy, kredę,

książki, a u stolarza zamawiam ławki, jak mam trochę więcej pieniędzy. Mniej dzieci będzie siedziało na zimnej podłodze, niż dotychczas.

Dzięki tej pomocy, w ubiegłym roku w szkole podstawowej w stacji Mtenthera zostało zbudowane biuro dla dyrektora szkoły i nauczycieli. Rok wcześniej w tej samej szkole Stowarzyszenie Przyjaciół Misji Franciszkańskich pomogło zbudować dwie klasy. Teraz ośmioklasowa szkoła ma osiem klas. Dzieci nie muszą się już uczyć pod drzewem, a nauczyciele mają swoje miejsce, nie zaś mały pokoić wciśnięty między dwie klasy, gdzie nie było ani prywatności, ani spokoju. Także w małej szkole w stacji Kambomi zostały zbudowane dwie klasy. Ta pomoc przyszła od uczestników Balu Charytatywnego na Górze św. Anny. Dzieci już uczą się w tych klasach, ale po zakończeniu pory deszczowej jest jeszcze kilka rzeczy do zrobienia, żebyśmy mogli powiedzieć, że budowa jest zakończona. Dotychczas dzieci uczyły się w klasach podobnych raczej do stajni. Jak już wspomniałem, to wszystko było możliwe do zrobienia dzięki ofiarności dobrych ludzi, takich jak Wy, drodzy Przyjaciele Misji Franciszkańskich. Jestem Wam wdzięczny za pomoc materialną i duchową, za wszystkie Wasze modlitwy i ofiary składane na rzecz misji, a także w intencji misjonarzy i misjonek pracujących na całym świecie.

Już teraz życzę Wam Bożego błogosławieństwa na czas Wielkiego Postu, a po nim – radości ze Zmartwychwstania naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który niech Was zawsze darzy pokojem i dobrem. Szczęść Boże.

O. Sebastian Unsner, misjonarz w Malawi